

Pan Karol



BRUNO SCHULZ

SKLEPY CYNAMONOWE

Pan Karol

Po południu w sobotę mój wuj, Karol, wdowiec słomiany¹, wybierał się pieszo do letniska, oddalonego o godzinę drogi od miasta, do żony i dzieci, które tam na wywczasach² bawiły³.

Od czasu wyjazdu żony mieszkanie było nie sprzątane, łóżko nie zaścielane nigdy. Pan Karol przychodził do mieszkania późną nocą, sponiewierany i spustoszony przez nocne pohulanki, przez które go wlokły te dni upalne i puste. Zmięta, chłodna, dziko rzucona pościel była dlań wówczas jakąś błogą przystanią, wyspą zbawczą, do której przypadał statkiem sił jak rozbitek, miotany wiele dni i nocy przez zburzone morze.

Omackiem, w ciemności, zapadał się gdzieś między białawe góry, pasma i zwały chłodnego pierza i spał tak w niewiadomym kierunku, na wspak, głową w dół, wbity ciemieniem w puszysty miąższ pościeli, jak gdyby chciał we śnie przewiercić, przewędrować na wskroś te rosnące nocą, potężne masywy pierzyn. Walczył we śnie z tą pościelą, jak pływak z wodą, ugniatał ją i miesił ciałem, jak ogromną dzieżę ciasta, w którą się zapadał, i budził się o szarym świcie zdyszany, obłany potem, wyrzucony na brzeg tego stosu pościeli, którego zmóc⁴ nie mógł w ciężkich zapasach nocnych. Tak na pół wyrzucony z toni snu, wisiał przez chwilę nieprzytomny na krawędzi nocy, chwytając piersiami powietrze, a pościel rosła dokoła niego, puchła i nakisała⁵ — i zarastała go znowu zwałem ciężkiego, białawego ciasta.

Spał tak do późnego przedpołudnia, podczas gdy poduszki układały się w wielką, białą, płaską równinę, po której wędrował uspokojony sen jego. Tymi białymi gościńcami powracał powoli do siebie, do dnia, do jawy — i wreszcie otwierał oczy, jak śpiący pasażer, gdy pociąg zatrzymuje się na stacji.

W pokoju panował odstały półmrok z osadem wielu dni samotności i ciszy. Tylko okno kipiało od rannego rojowiska much i story płonęły jaskrawo. Pan Karol wyziewał ze swego ciała, z głębi jam cielesnych, resztki dnia wczorajszego. To ziewanie chwytало go jak konwulsje, jak gdyby chciało go odwrócić na nice. Tak wyrzucał z siebie ten piasek, te ciężary — nie strawione strestancje dnia wczorajszego.

Używwszy sobie w ten sposób, i swobodniejszy, wciągał do notesu wydatki, kalkulował, obliczał i marzył. Potem leżał długo nieruchomy, ze szklanymi oczyma, które były koloru wody, wypukłe i wilgotne. W wodnistym półmroku pokoju, rozjaśnionym refleksiem dnia upalnego za storami, oczy jego jak małe lusterka odbijały wszystkie błyszczące przedmioty: białe plamy słońca w szparach okna, złoty prostokąt stor, i powtarzały, jak kropla wody, cały pokój z ciszą dywanów i pustych krzesel.

Tymczasem dzień za storami⁶ huczał coraz promiennie bzykaniem much oszalałych od słońca. Okno nie mogło pomieścić tego białego pożaru i story omdlewały od jasnych falowań.

Wtedy wywlekał się z pościeli i siedział jeszcze jakiś czas na łóżku, stękając bezwiednie. Jego trzydziestokilkoletnie ciało zaczynało skłaniać się do korpulencji⁷. W tym organi-

¹słomiany wdowiec (pot.) — mężczyzna, którego żona wyjechała np. na wakacje. [przypis edytorski]

²wywczasy — wczasy, wypoczynek. [przypis edytorski]

³bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

⁴zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

⁵nakisać — kisać. [przypis edytorski]

⁶story — zasłony. [przypis edytorski]

⁷korpulencja — otyłość. [przypis edytorski]

Mąż

Sen, Pijaństwo

zmie, nabrzmiewającym tłuszczem, znękanym od nadużyć płciowych, ale wciąż wzbierającym bujnymi sokami, zdawał się teraz z wolna dojrzewać w tej ciszy jego przyszły los.

Gdy tak siedział w bezmyślnym, wegetatywnym⁸ osłupieniu, cały zamieniony w krążenie, w respirację⁹, w głębokie pulsowanie soków, rosła w głębi jego ciała, spoconego i pokrytego włosami w rozlicznych miejscach, jakaś niewiadoma, nie sformułowana przyszłość, niby potworna narośl, wyrastająca fantastycznie w nieznaną dymensję¹⁰. Nie przerażał się jej, gdyż czuł już swą tożsamość z tym niewiadomym a ogromnym, które miało nadejść, i rósł razem z nim bez sprzeciwu, w dziwnej zgodzie, zdrętwiały spokojną grozą, odpoznając przyszłego siebie w tych kolosalnych wykwitach, tych fantastycznych spiętrzeniach, które przed jego wzrokiem wewnętrznym dojrzewały. Jedno jego oko lekko wtedy zbaczało na zewnątrz, jak gdyby odchodziło w inny wymiar.

Potem z tych bezmyślnych otumanień, z tych zatraconych dali powracał znów do siebie i do chwili; widział swe stopy na dywanie, tłuste i delikatne jak u kobiety, i powoli wyjmował złote spinki z mankietów dziennej koszuli. Potem szedł do kuchni i znajdował tam w cieniściej kącie wiaderko wodą, krążek cichego, czujnego zwierciadła, które nań tam czekało — jedyna żywa i wiedząca istota w tym pustym mieszkaniu. Nalewał do miednicy wody i kosztował skórą jej mdłej i odstałej, słodkawej mokrości.

Długo i starannie robił toaletę, nie spiesząc się i włączając pauzy między poszczególne manipulacje.

To mieszkanie, puste i zapuszczone, nie uznawało go, te meble i ściany śledziły za nim z milczącą krytyką.

Czuł się, wchodząc w ich ciszę, jak intruz w tym podwodnym, zatopionym królestwie, w którym płynął inny, odrębny czas.

Otwierając własne szuflady, miał uczucie złodzieja i chodził mimo woli na palcach, bojąc się obudzić hałaśliwe nadmierne echo, czekające drażliwie na najłżejszą przyczynę, by wybuchnąć.

A gdy wreszcie, idąc cicho od szafy do szafy, znajdował kawałek po kawałku wszystko potrzebne i kończył toaletę wśród tych mebli, które tolerowały go w milczeniu, z nieobecna miną, i wreszcie był gotów, to stojąc na odejściu z kapeluszem w rękę, czuł się zażenowany, że i w ostatniej chwili nie mógł znaleźć słowa, które by rozwiązało to wrogie milczenie, i odchodził ku drzwiom zrezygnowany, z wolna, ze spuszczoną głową — gdy w przeciwną stronę oddalał się tymczasem bez pośpiechu — w głąb zwierciadła — ktoś odwrócony zawsze plecami — przez pustą amfiladę¹¹ pokoiów, które nie istniały.

Dom, Obcy

Czas

Obcy

⁸*wegetatywny* — odpowiadający za podstawowe procesy fizjologiczne organizmów żywych. [przypis edytorski]

⁹*respiracja* — oddychanie. [przypis edytorski]

¹⁰*dymensja* (z łac.) — wymiar. [przypis edytorski]

¹¹*amfilada* — szereg przechodnich pokoiów z wejściami ustawionymi w jednej linii. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-pan-karol>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.